Rok XVII. We Lwowie, dnia 26. marca 1909. Nr. 13.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 34.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

TREŚĆ: Słowa Arcypasterskie. — Hymn na cześć błog. Jakóba Strepy. — Towarzystwo imienia Piotra Skargi. — Z Wielkopolski. — Kronika kościelna — Słowo o nauce katechizmu. — Witkiewicz o Matejce. — Z praktyki pasterskiej. — Bibliografia. — Wiadomości dyecezyalne. — Ogłoszenia.

Słowa Arcypasterskie.

(Ciąg dalszy)

Uczciwość ta wyższego rodzaju, która nas chrześcijan obowiązuje, nazywa się nadnaturalną, nie dlatego, jakoby ona uczciwości naturalnej się sprzeciwiała albo ją rugowała z duszy, tylko z tego powodu, że człowiek nie nabywa jej samemi siłami swoj natury, ale w pracy do spółki z łaską Bożą. Uczciwość nadnaturalna nie tylko nie sprzeciwia się i nie niszczy uczciwości naturalnej, ale przeciwnie, ona ją podtrzymuje, umacnia, użyźnia, podnosi do potęgi Bożej tak, jak wiara chrześcijańska rozumu nie niszczy, jeno go prześwieca światłością Bożą, powiększa, przebóstwia.

Jak w uczciwości naturalnej tak i w nadnaturalnej różne są stopnie. „*Kto sprawiedliwy*, czytamy w Księdze Objawienia (22, 11) *niech jeszcze będzie usprawiedliwion, a święty niech jeszcze będzie poświęcon*". Jest mianowicie sprawiedliwość chrześcijańska zwyczajna i druga heroiczna czyli bohaterska. Sprawiedliwość zwyczajna polega na spełnianiu z miłością niezupełnie doskonałą wszystkich przykazań Bożych i kościelnych, przynajmniej obowiązujących pod grzechem ciężkim. Sprawiedliwość bohaterska jest tą samą prawem nakazaną każdemu cnotą chrześcijańską, ale spełnianą w sposób nadzwyczajny, z miłości Boga najdoskonalszej, a nieraz jeszcze pomnożoną wypełnieniem doskonałem rad ewangelicznych. Objaśnię rzecz przykładem. Gdy wszyscy obowiązani jesteśmy nieść pomoc ubogiemu choremu, człowiek, posiadający sprawiedliwość w stopniu bohaterskim, okrywa biednego własnym płaszczem, daje mu własne obuwie, całuje jego rany, bo w nich widzi rany Jezusowe. Gdy wszyscy jesteśmy obowiązani mówić prawdę — chrześcijanin-bohater posuwa tę cnotę tak daleko, że gdy zwróci uwagę, iż przez zapomnienie zataił przed zbójcami kilka sztuk złota, woła ich później, aby i resztę wzięli.

W ten sposób doszliśmy do pojęcia świętości.

Co więc jest Święty?

Święty, to najdoskonalszy uczciwy człowiek a zarazem najdoskonalszy chrześcijanin. Mówimy: najdoskonalszy uczciwy człowiek, bo chrześcijanina jego wiara nie dyspenzuje od żadnej cnoty naturalnej. Obowiązany on wszystko lepiej robić niż niechrześcijanin. Jeśli ktoś nie jest w całej prawdzie doskonałym człowiekiem, nie jest też doskonałym chrześcijaninem. Święty posiada tedy uczciwość naturalną i nadnaturalną czyli wszystkie cnoty w stopniu najwyższym, heroicznym, bohaterskim.

Ponieważ chodzi tu o sprawę największej wagi, ponieważ wielu ludzi ma o świętości pojęcie błędne, a przynajmniej niedokładne, rozważymy rzecz tę jeszcze głębiej.

I tak mniemają niektórzy, że świętość polega na ciągłej modlitwie, na ciągłem wysiadywaniu w kościele, na ostrych postach i biczowaniach ciała. Tymczasem modlitwa, umartwienie ciała i wszystkie inne praktyki religijne są tylko środkiem do nabycia świętości, ale same nie tworzą świętości.

Inni myślą, że do świętości przedewszystkiem potrzebne są cuda i dodają, że Świętych tylko podziwiać się musi, ale naśladować ich niepodobna. I to zapatrywanie jest mylne. O Matce Syna Bożego Księgi święte nie zapisały ani jednego cudu, a przecież jest ona Najświętszą z Świętych! Ani jednego cudu nie uczynił św. Jan Chrzciciel (Jan X. 41). Nie pozostawił też po sobie pamięci cudów św. Augustyn, św. Jan Chryzostom. Kościół domaga się ich dopiero w nowszych czasach jako warunku, gdy chodzi o kanonizacyę czyli o przyznanie komuś czci publicznej na ołtarzach. A i w tym przypadku sędziowie, badający życie sługi Bożego, szukają w nim najpierw i przedewszystkiem cnót nadzwyczajnych a dopiero gdy te są stwierdzone i najzupełniej pewne, przystępują do rozpatrywania przypisywanych mu cudów. Innemi słowy: nie są konieczne do świętości cuda zewnętrzne, jak uzdrowienie za przyczyną Świętego chorych, wskrzeszenie umarłych, ale za to są niezbędne cuda, które spełniają się we wnętrzu duszy, cuda cnoty, cuda wiary, nadziei, cuda miłości Boga, cuda zaparcia się siebie, i co nie mniej ważne, cuda poświęcenia się dla bliźnich, cuda wierności w spełnianiu codziennych obowiąz-

ków stanu i to stale i to aż do ostatniego tchu życia. To spełnianie z nadzwyczajną wiernością zwyczajnych obowiązków stanu tworzy nawet zawsze podwalinę świętości u każdego sługi Bożego [1]).

Dwa tedy są główne znaki, po których na pewno można poznać Świętego: najdoskonalsza miłość Boga i bezmierne ukochanie bliźniego przez niesienie mu wszelakiego dobra z miłości Boga a przedewszystkiem przez troskę o zbawienie jego duszy. Miłość ku Bogu nie może bowiem próżnować; jej sprawdzianem i miarą są zawsze czyny. Im miłość większa, doskonalsza, tem czyni więcej. Każdy Święty rozumiał toż i czuł to w stopniu najwyższym, że bliźni na to został mu dany, żeby na nim mógł dowieść swojej miłości ku Bogu. „Kiedy niemam możności oddawać przysługi, jakbym pragnęła, Dobru Najwyższemu, mawiała św. Katarzyna ze Syeny, to całe moje szczęście znajduję w tem, że mogę służyć bliźniemu, umiłowanemu przez Pana Boga“. I znowu: „Ach, Panie, czy ja mogę żyć spokojnie, dopóki choćby jedna dusza, stworzona na Twoje podobieństwo, pozostaje w niebezpieczeństwie zbawienia? Czyby nie lepiej było, aby wszystkie zostały uratowane, a ja sama poniosła kary piekła z jedynem zastrzeżeniem, żebym Cię tam miłować mogła“? Działanie jest właśnie najgórniejszym punktem życia Świętego. Każdy z nich uprawiał królowę nauk i sztukę sztuk — moralne udoskonalenie własne i drugich. Święci są temsamem najszlachetniejszymi krzewicielami oświaty, kultury, jeśli przez kulturę rozumiemy to, co stanowi jej szczyt i prawdziwe szczęście ludzkości — wiedzę prawdziwą, opromienioną wszelaką cnotą prywatną i publiczną.

Święci zajmują przeto pełnem prawem miejsce w szeregu ludzi najbardziej zasłużonych dla świata. Oni są najwonniejszym kwiatem, najpiękniejszym owocem na drzewie ludzkości, oni jej największą chlubą, ozdobą. Nie myślę ja w niczem uwłaczać ludziom wielkiego geniuszu. Wszak wielu z nich za otrzymanych pięć talentów, wróciło Panu Bogu dziesięć. Ale jeśli Świętych porównamy z tymi ludźmi, w sądzie świata wielkimi — nie mówiąc już o owych „nadludziach“ i półbogach, których wielkość spoczywała przedewszystkiem w intrygach i kłamstwach, których aureola ulepiona z błota moralnego, których podnóża posągu zbudowane z czaszek ludzkich, z łez, z krwi i krzywd całych narodów — jeśli Świętych zestawimy z ludźmi nawet prawdziwie wielkimi zasługą świecką, to Święci na tem zestawieniu nic tracą, raczej zyskują. Albowiem u ludzi wielkich trzeba najczęściej poetę, uczonego, męża stanu, wodza, artystę odróżnić od człowieka i żeby módz z całem wewnętrznem zadowoleniem uczcić geniusz, talent, musi się rzucić zasłonę na jego stronę moralną. Gdybyśmy tego nie uczynili, gdybyśmy wejrzeli w głąb ich życia codziennego, w ich pobudki działania, gdybyśmy widzieli, jak oni małymi byli w cierpieniu, w niepowodzeniu — cześć, którą ich darzymy, zamieniłaby się nieraz w niesmak, a podziw — w pogardę.

C. d. n.

[1]) Weiss.

HYMN

na cześć

Błogosławionego Jakóba Strepy

Arcybiskupa lwowskiego.

Przedziwny wzorze cnoty, o Jakóbie Strepo
Przed tronem świecisz Bożym, jak promienna zorza!
Dziś czci Ciebie Twój naród, polska ziemia cała
W modłach od morza — do morza.

Franciszkańskiego jasna klasztoru ozdobo,
Tyś drzewo w domu Pana rodzące owoce;
Żarliwy, jak Apostoł, nawracasz błądzące
Dusze w kacerstwa pomroce.

Gdyś lwowskiego kościoła ster ujął w swe dłonie
Szeroko Twej świętości rozlały się blaski,
Pan z niebios słudze swemu nie szczędził pomocy
I hojnie zsyłał swe łaski.

Usilne Twe staranie, jedyna Twa troska,
By cześć Najświętszej Panny rozbudzić w Kościele,
Moc czerpiesz dla swej trzódki i dla siebie siły
W krwi Chrystusowej i Ciele.

Kapłanów tak nieliczne powiększasz szeregi,
Sam w żniwie przodujący, jak wódz niestrudzony;
Za Twych rządów las świątyń wyrasta wspaniałych,
Jakóbie błogosławiony.

Bezdomnym i ubogim serca nie zamykasz,
Jałmużną hojną leczysz ich niedoli rany;
Stałością swym owieczkom świecisz silnej wiary
Jako pasterz ukochany.

A w chwilach, gdy wróg zdradny ojczyste granice
Najeżdża i mord szerzy wśród wojennej wrzawy,
Ty pomoc niesiesz czynem i dostojną radą
Jako Ojczyzny syn prawy.

Orędowniku polskiej nieszczęsnej Korony!
Patrz, jak broczy w uciskach krwią braci Twych droga —
O bądź naszym obrońcą! Pokój — zmiłowanie —
Wolność nam wymódl u Boga!

A także spraw, prosimy, by Twój naród polski
Ramieniem Twej przemożnej wspierany opieki,
Złączony z Tobą zasiadł po prawicy Pana
Po wszystkie wielbiąc Go wieki.

(Z tekstu łacińskiego X. R. Nowowiejskiego przełożył *Piotr Świerzko* sł. teolog.).

Towarzystwo imienia Piotra Skargi.

„Drukowane słowo — jak ogromnem jest dobrodziejstwem i przepotężną bronią, tak również stać się może szkodnikiem najgroźniejszym, źródłem zła i klęsk nieobliczonych. W służbie Boga, Ojczyzny, społeczeństwa, ono zaiste błogosławione — kiedy zaś przeciwi się tym ideałom, kiedy obniża je uparcie, lub wypaczyć usiłuje, przekleństwem bywa narodu, ku niechybnej wiodąc go zgubie. A zwłaszcza dziś, w dobie znikającego analfabetyzmu,

groszowego dziennikarstwa, namiętnych walk klasowych i rozbudzonej chorobliwie „sensacyjności“.

Polska miewała do niedawna zbożną, narodową, rzetelną prasę; szanującą przeszłość, zatroskaną zaś szczerze o przyszłość publicystykę. Nowe czasy nowych zrodziły pieśniarzy!... I już atakowana zuchwale, a bluźnierczo Wiara; już wyszydzana gorąca miłość Rzeczypospolitej; już nadkruszane podstawy najpewniejszej ostoi naszej: rodziny; powagi strącone w błoto; nic już świętego, wielkiego — wszystko małe, liche i nagie, a to gwoli interesu „partyi“, obcych nam wierzeń, urządzeń i zwyczajów. Stąd bruki miast pokryte taką tanią „literaturą“, docierającą od piwnic do poddaszy; stąd ona i pod wiejską strzechą coraz to częstsza — niestety! w rękach proletaryatu, szkolnej młodzieży, łatwowiernych kobiet — straszliwa trucizna, sprawczyni rychłego, niemal w oczach, rozkładu. A na nic bardziej nie ważą się głosiciele i wyznawcy przewrotu, jak na ideę narodowości i religii katolickiej, zwłaszcza religii, dla swej istoty najwięcej przez nich znienawidzonej i z furyą wprost zwalczanej!“

Słowa te bardzo wymowne wyjęliśmy z odezwy nowego towarzystwa, które zawiązało się świeżo we Lwowie a którego celem jest wydawanie tanich broszur i innych publikacyi, pisanych w duchu katolickim. Mamy przed sobą pierwszą jego broszurę p. n. „Piotr Skarga (Nasze stosunki narodowe w świetle jego życia i działalności)“. Lwów 1909. Stron 35. Cena 10 hal. Broszura (bezimiennego autora) napisana jest bardzo dobrze, z gorącem uczuciem religijnem i patryotycznem, dobrze więc rozpoczyna zapowiedziany szereg potrzebnych nam bardzo wydawnictw.

Mamy nadzieję, że towarzystwo to, popierane gorąco przez J. E. Najprz. X. Arcybiskupa Dra Bilczewskiego, pozyska w krótkim czasie wielką liczbę członków i fundusze potrzebne do spełnienia zadania, które sobie wytknęło. Według statutu (§ 7) „członkiem zwyczajnym może być każda osoba, wyznająca religię katolicką, bez różnicy płci“. Obowiązkiem członka zwyczajnego jest (według § 8) przyczyniać się do zwalczania wydawnictw wrogich Kościołowi i ojczyźnie, popierać skutecznie według sił prasę katolicką i płacić wkładkę miesięczną w kwocie sześć halerzy. Członek wspierający płaci wkładkę roczną co najmniej w kwocie 2 koron. Członek założyciel ma złożyć odrazu lub ratami w ciągu jednego roku na cele stowarzyszenia tysiąc koron. Tytuł członka dobrodzieja otrzymują ci, którzy składają corocznie sto koron (§§ 9—12).

Przewodniczącym nowego towarz. jest Dr. Stanisław Henryk Badeni (syn Marszałka), zastępcą przew. Maryan Krzyżanowski, skarbnikiem Feliks Skrochowski, sekretarzem Henryk Zajączkowski. Biuro Towarzystwa: ul. Trzeciego Maja l. 4 we Lwowie.

Z Wielkopolski.

W końcu stycznia r. b. zeszedł ze świata w sile wieku po krótkiej chorobie książę Zdzisław Czartoryski ze Sielca, jeden z najczynniejszych naszych spółobywateli, były poseł i przez lat kilkanaście prezes Towarzystwa Czytelni ludowych, katolik z przekonania i z praktyki. Dobrze znany on był w Galicyi, bo prócz dalszej rodziny miał tam siostrę rodzoną, hr. Zyberg Platerową, mieszkającą pod Sokalem. X. biskup Likowski uczcił pamięć zasłużonego męża, oddając mu ostatnią posługę. Kilka miesięcy przedtem zjechał naumyślnie, aby pobłogosławić związkowi małżeńskiemu jedynej córki Zmarłego. Świetność tych pańskich i polskich godów odbiła się echem dalekiem po całej Polsce. Przy uczcie ślubnej nie wahał się zmarły książę, szczery ludu przyjaciel, posadzić w gronie spółbiesiadników kmiecia, swego sąsiada, którego dla jego prawości wielce cenił.

Ks. Zdzisław Czartoryski był, co u nas rzecz rzadka, wielkim znawcą i miłośnikiem sztuki. Był to spadek po ojcu matki, hr. Tytusie Działyńskim z Kórnika, znanym mecenasie nauk, który pisał po łacinie cycerońską łaciną a sam jako inżynier tworzył plan przebudowy zamku kórnickiego, słynnego w całej Polsce z nieocenionej biblioteki i z ogrodów. Wszystkie dzieci hr. Działyńskiego: syn, ostatni z rodu i pięć córek, między któremi liczą się hr. Zamojska z Zakopanego i hr. Potocka z Rymanowa, otrzymały w spuściźnie uzdolnienie swego niepospolitego ojca, prawdziwego magnata, nietylko z imienia ale i z umysłu wysokiego. Zdolność ta przeszła w części także na ks. Zdzisława Czartoryskiego, który z wnuków podobno najwięcej przypominał znakomitego dziada. Szczególnie odezwała się w nim odziedziczona żyłka architektoniczna i artystyczna. Sam w skromnym mieszkając dworze, który tylko przybudówkami powiększył, dźwignął na cześć Pana Boga nowy kościół parafialny w pobliskiem miasteczku Jutrosinie, nad śląską granicą, którego był kolatorem. Plany rysował mu w stylu romańskim znakomity architekt wielkopolski, Pajzderski, twórca podobnych świątyń w innych stronach kraju. Kościół jutrosiński należy dzisiaj do najwspanialszych w księstwie nie tyle dla swojego stylu, ile dla wewnętrznej dekoracyi, która nie ma u nas sobie równej, chyba u Panny Maryi i u Franciszkanów w Krakowie.

Książę Czartoryski był prawdziwym znawcą sztuki. Ciągle się uczył na tem polu i w bibliotece jego oglądać było można najwspanialsze i najważniejsze publikacye z tej dziedziny, począwszy od Vasarego aż do Chłędowskiego. Lubił się także otaczać artystami i jedyny może był to dom, gdzie oni gośćmi bywali. Przyjeżdżali do Sielca na dłuższy pobyt i Fałat i Kossak i Wywiórski i znakomity rzeźbiarz Madejski, nie mówiąc o całej plejadzie literatów i poetów, których gościnny książę zapraszał do siebie w gościnę. Nawet wędrowny i niestały ród artystów dramatycznych nie był przez niego wzgardzony a jeden z nich, grający pod przybranem nazwiskiem, goszcząc w domu księcia, przywiązał się do niego jak syn i synowską powziął dla niego wdzięczność i uszanowanie. Bo zmarły książę, chociaż znał godność nazwiska, które nosił z chlubą, nie miał w sobie nic z owej niemądrej pyszałkowatości, którą grzeszą często i od siebie odstręczają arystokraci dawnej i nowszej daty.

Do dekoracyi w żywych kolorach kościoła w Jutrosinie upatrzył sobie ks. Czartoryski młodego malarza, dzisiaj profesora, Antoniego Procajłowicza z Krakowa. Wy-

słał go swoim kosztem do Rawenny, aby tam zapoznał się z dekoracyą romańskich kościołów. Wykonania wszystkich szczegółów książę sam pilnował z niestrudzoną pieczołowitością. Autor wspomnienia o nim pośmiertnego [1]) takie mu wystawia świadectwo: „Ostatnie lata swego żywota poświęcał ks. Zdzisław wykończeniu ukochanego swego dzieła: świątyni jutrosińskiej. Co dnia, z słońcem czy słotą, po załatwieniu każdodziennych bieżących spraw, wsiadał do powozu, a myśl pańską znający wierny woźnica nawet nie pytał: którędy książę pan każe? lecz zatrzymywał przed Bożym przybytkiem. Jakie tam odbywano narady, jak szczegół każdy ważono, jak oceniano grę światła, jak wierność stylu badano! Całogodzinne upływały rozmowy, gdy myśli swej bronił mistrz Procajłowicz, główny wnętrza świątyni twórca, który aż do Włoch jeździł za przykładem, a ks. Zdzisław co raz to nowe nasuwał pomysły, podczas gdy Boży gospodarz, X. Dratwa, myśl rozstrzeloną do pierwotnego kierował ogniska. I jaka radość dla ks. Zdzisława, gdy z stron oddalonych i nieraz goście nieznani, rozgłosem dzieła zwabieni, w owej świątyni zachodzili progi! Jakim im bywał tłumaczem i jak wdzięcznym ciceronem!"

Cackiem się stał istotnie kościół jutrosiński pod umiejętnem kierownictwem dbałego o ozdobę domu Bożego a umiejętnego kolatora. Zdobią go witraże Mehoffera a na ścianach stylowe malowidła Procajłowicza. Szczególnie udał mu się szereg postaci anielskich w absydzie, adorujących Najśw. Sakrament. Nie zapomniano także o świętych Patronach naszej ojczyzny, błogosławiących ze ścian ludowi Bożemu i uczczono krwawy znój wiejskiego ludu wielkim obrazem nad bocznem wejściem, przedstawiającym znaną legendę o św. Izydorze, modlącym się pod przydrożną sielecką figurą w postaci polskiego kmiecia, podczas gdy aniołowie poganiają pracowite wołki jego. Znalazłem kiedyś w ławie, w której książę siadał w starym kościele cmentarnym w Jutrosinie, co przez lat kilkadziesiąt służył za parafialny i jeszcze jest używany, książkę przez X. Jełowickiego w Paryżu wydaną. Był w niej umieszczony ustęp z polskiej książki do nabożeństwa, napisanej przez króla Stanisława Leszczyńskiego. Zapisał w niej król między rozmaitemi m e m e n t o takie: „Za tych, co dla mnie i dla przodków moich na chleb pracowali". Oprócz głosów kaznodziejskich, karcących ucisk ludu, jedyny to pewno nie postrzeżony przez nikogo ślad poczucia wdzięczności dla ludu w stanie możnowładczym. Przypuszczam, że i śp. ks. Zdzisław ten ustęp zauważył i z wdzięczności dla ludu, który na niego pracował i z którym on się po ojcowsku obchodził, świętego oracza w kościele swoim na najwidoczniejszem miejscu artyście Wywiórskiemu umieścić kazał.

„Na tem siła i zacność człowieka zależy" — mówi Krasiński w jednym z prześlicznych swoich listów do Adama Potockiego — „by nie mniej umiał myśleć jak wykonywać. Rozkoszy zadość może się stać w marzeniu: cnocie, poczciwości, obowiązkowi tylko w pracy i działaniu".

Ś. p. ks. Zdzisław Czartoryski nie tylko marzył, ale i wykonał: pozostawił po sobie piękny pomnik, tak bogobojności jak i artystycznego smaku, który świątynię jutrosińską uczynił prawdziwą ozdobą naszej dzielnicy. Znikają u nas dawne drewniane kościoły, pamiętające dawne wieki, miłe swoją prostotą, a i z murowanych niejeden doznał zmiany z powodu powiększającej się ludności. Sprawiedliwość każe wyznać, że w chwili obecnej dbają o styl odpowiedni nawet tam, gdzie rząd jako patron buduje. Zmiana jest korzystna, bo nie tak odległe są czasy, gdzie kościoły nasze budowano na podobieństwo protestanckich zborów jako niekształtne szopy, ozdobione wieżą. Chociaż jednak w ostatnich latach niejeden okazały powstał u nas nowy dom Boży, żaden przecież co do wewnętrznej dekoracyi równać się nie może z tym, który wzniósł książę Czartoryski w Jutrosinie. Spoczął też w podziemiach jego na wieki.

Na honorowem miejscu, nad kominkiem w sali bibliotecznej pałacu sieleckiego wisi portret ks. Adama Czartoryskiego, najznakomitszego członka tego zasłużonego rodu. W miarę ogłaszania drukiem historycznych materyałów ukazuje się coraz wyraźniej wielkość tego niepospolitego i niestrudzonego w służbie ojczyzny męża. Jako syn swojej epoki był on za lat młodych członkiem loży masońskiej, w starości zaś napisał to wielkie słowa, że „p a t r y o t y z m m a b y ć z m i ł o ś c i B o g a a n i e m i ł o ś ć B o g a z p a t r y o t y z m u". Rządzić się niemi powinny szczególnie narody, jak nasz, uciśnione, gotowe religii używać jako narzędzia do celów politycznych [1]). Wnuk ks. Adama po bracie, ks. Zdzisław Czartoryski, nie miał potrzeby, wychowany przez świątobliwą matkę, odbywać ewolucyi od masonii do praktyki wiary, a na skromnem stosunkowo postawiony stanowisku, nie miał też sposobności do roztoczenia obszerniejszej jak ziemianina działalności. Pozostanie po nim, oprócz kilku prac literackich i sprawowania urzędu poselskiego, nad który nie mamy dzisiaj wyższego w naszych stronach, wspomnienie artystyczno-literackiego domu i świadczyć będzie o tym panu śliczny kościół, Panu na chwałę wzniesiony w Jutrosinie.

Ostatnia myśl umierającego zwrócona była do ojczyzny, której wiernym był synem, daleki od obmierzłego kosmopolityzmu, tak częstego w stanie, do którego należał. Dzień przed śmiercią, świadomy końca życia, żegnał się przytomnie ze wszystkimi a i każdemu ze sług, których zawezwać kazał, powiedział słów kilka, synowi zaś jedynemu, uczącemu się gospodarstwa w Galicyi, rzekł: kochaj ziemię! [2])

„A kiedy na chwilę przed zgonem usta zamilkły bezsilne, te wielkie smutne oczy jego, dziwnie smutne i dziwnie w tej chwili wymowne, wpatrzyły się w oczy stojącego nad nim syna i jasnem było, że mówią znowu: kochaj ziemię, kochaj kraj, idź drogą, po której ja szedłem.. ty się może doczekasz...

„Tego męża pierwszą myślą była zawsze ojczyzna i ostatnia była dla niej". R. i. p. *Z.*

---

[1]) Zdzisław ks. Czartoryski. Wspomnienie pośmiertne, pamięci zmarłego poświęcił S. B. P. Poznań 1909.

[1]) O budującem, prawdziwie katolickiem życiu ks. Czartoryskich, gdy z powodu zdrowia starszego syna, po którym wdowa żyje w Krakowie jako Karmelitanka bosa, mieszkali dłuższy czas w majątku ziemskim nabytym pod miastem Moulins, doczytać się można w mało u nas znanej publikacyi markizy de Ligneris: „*Les Czartoryski en Bourbonnais* (1852—1862)", Moulins 1906.

[2]) Wspomnienie pośmiertne loc. cit. w dodatku.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Z Rzymu. Konstytucya papieska, zakazująca t. zw. »veto« przy wyborze Papieża.

Świeżo ogłoszony tom trzeci „Aktów Piusa X" zawiera 4 następujące bardzo ważne dokumenty: I. Konstytucyę „Vacante Sede Apostolica" z 25 grudnia 1904. II. Konst. „Commissum nobis" z 20. stycznia 1904. III. Konst. Leona XIII. „Praedecessores Nostri" z 24. maja 1882, na nowo zatwierdzoną przez Piusa X. IV. Regulamin, który ma być przestrzegany podczas sediswakancyi. Konstytucya „Commissum nobis" zabrania stanowczo t. zw. »veto« w słowach następujących: »Pod zagrożeniem *ekskomuniki latae sententiae*, szczególnie zastrzeżonej przyszłemu Papieżowi, zakazujemy każdemu z osobna kardynałowi św. Kościoła rzymskiego, zarówno teraźniejszym, jak przyszłym, także sekretarzowi Kolegium Kardynałów i wszystkim innym, którzy uczestniczą w Conclave, przyjmować pod jakimkolwiek pozorem od jakiejkolwiek władzy świeckiej polecenia, żeby założył veto czyli ekskluzywę, choćby tylko we formie prostego życzenia, — jako też podawać tego veto, w jakiejkolwiek formie byłoby im znane, do wiadomości czy to zgromadzonemu Kolegium Kardynałów czy to jednemu z kardynałów, czy to pisemnie czy ustnie, wprost i bezpośrednio czy też nie wprost, albo za pośrednictwem innych.

Chcemy, żeby ten zakaz rozciągał się na wszystkie interwencye, pośrednictwa itd., przez które władze świeckie jakiegokolwiek stanowiska i stopnia chciałyby się mieszać do wyboru Papieża.

Wreszcie temi samemi słowami Naszych Poprzedników upominamy usilnie Kardynałów świętego Kościoła rzymskiego, żeby, nie zwracając najmniejszej uwagi na pośrednictwa książąt świeckich, albo na względy świeckie, mieli na oku jedynie i wyłącznie chwałę Bożą i dobro Kościoła, żeby głosy swoje oddali temu, który im wyda się w Panu najbardziej powołanym do rządzenia Kościołem w sposób owocny i pożyteczny".

Wybory do parlamentu włoskiego.

Ponieważ włoska ustawa wyborcza udziela prawa głosowania na posła do parlamentu tylko obywatelom, umiejącym czytać i pisać i płacącym przynajmniej 20 lir podatku rocznego, a blisko połowa obywateli pełnoletnich zjednoczonego królestwa nie posiada wszystkich tych warunków, dlatego też ogromna ich część nie ma i prawa wymienionego. Kto jednak porówna liczbę dopuszczanych faktycznie do głosowania z liczbą ludności, domyśli się od razu, że władze muszą nie zapisywać na liście wyborców bardzo wielu według ustawy do tego uprawnionych. Weźmy tylko sam Rzym: liczył on już w r. 1899 mieszkańców 508,543, a razem z Kampanią: 543 tysięcy; dzisiaj wzrosła ta liczba niewątpliwie przynajmniej do 600 tysięcy; a przecież obywateli uprawnionych do głosu było przy ostatnich wyborach tylko 29.9161 Z tych głosowało 15.018.

Przeszli republikanie Mazza i Barzilai, Guido Baccelli, były minister oświaty i rolnictwa, dalej socyalista Leonidas Bissolati, redaktor dziennika „Avanti". Jest to pierwszy wypadek, że w Rzymie przeszedł socyalista. Bissolati jest głównym przedstawicielem ruchu, usiłującego bezwzględnie usunąć nauczanie religii ze szkół publicznych. Po wyborze urządzono manifestacyę przed oknami pałacu „Wielkiego Wschodu" i przed redakcyami gazet „Avanti" i „l'Asino". Wojsko otaczało pałac królowej-matki, która, jak głoszono, popierała silnie umiarkowanego Santini'ego, od dłuższego czasu posła tej dzielnicy. Santini znany był w Izbie z gorliwości, z jaką piętnował intrygi i tyranię sekty masońskiej, jakoteż nielogiczności skrajnej lewicy.

Niektóre zajścia, opisane przez prasę, świadczą najlepiej o duchu, jaki panował przy wyborach. Znani katolicy, a zwłaszcza księża doznawali wszelkich możliwych trudności, a często nawet nie mogli do głosowania przystąpić, ponieważ nikt ich nie chciał poznać. Np. według »Corriere d'Italia„ pewien ksiądz, niejaki Bonazzi chciał głosować. Nikt go nie poznawał. Wraca tedy do domu, przebiera się po świecku i przychodzi znowu. W chwili, gdy chce głos oddać, naraz wszyscy siedzący przy stole poznają w nim księdza, który już przystąpił do urny.

— „Dobrze, więc teraz panowie już mnie znają"? — »Tak, lecz ksiądz głosować nie będziesz«.

— „Dlaczego? przecież jestem obywatelem i mam prawo".

— „Ksiądz głosować nie będziesz".

— „To nadużycie, bezprawie"!

»Myśmy tu panami i robimy, co nam się podoba«, brzmiała ostatnia odpowiedź.

Bonifratrzy ze szpitala na „Wysepce" Tybru, musieli odejść z niczem, bo ich „nie poznali" nawet ci, co u nich się leczyli.

Kardynał Ceppetelli czekał przez dwie godziny na swą kolej. „Corriere d'Italia" zapewnia, że masonerya a nawet przedstawiciel dyplomatyczny pewnego państwa zagranicznego nie szczędzili środków, uspakajających sumienia, gdzie tego gorętsza walka wymagała.

Uwaga powszechna, zwrócona była przedewszystkiem na kandydatury socyalistów i katolików. Jedne i drugie najliczniejsze były na północy, mniej liczne we Włoszech środkowych, — na południu nie było ich prawie wcale. W naszych dziennikach czytało się kilkakrotnie twierdzenie całkiem błędne, że „partya katolicka poniosła wielką klęskę, ponieważ zdołała przeprowadzić tylko 18-u czy też 24-ech swoich kandydatów" (liczba posłów „katolików" nie jest jeszcze dokładnie znana). A przecież to chyba powinnyby już wiedzieć wszystkie nasze redakcye, że Ojciec św. nie pozwala na utworzenie osobnej partyi katolickiej politycznej i że usiłowania do tego zmierzające nie znajdują poparcia u większości katolików. Nie można więc uważać za prawdziwych przedstawicieli katolicyzmu włoskiego tych polityków, którzy wbrew woli Kościoła kandydują jako „katolicy" do parlamentu; klęska takiego kandydata nie jest klęską „partyi katolickiej", ale raczej wypadkiem dla niej pożądanym.

Ojciec św. pozwolił jedynie na to, żeby katolicy uczestniczyli w wyborach (według uznania swego biskupa) tam, gdzie mogą swymi głosami dopomódz do zwycięstwa konserwatystom lub liberałom umiarkowanym nad masonami lub socyalistami. Otóż można powiedzieć (według medyolańskiej „Unione", której redaktor Meda także uzyskał mandat jako „katolik"), że w około stu okręgach przeszli członkowie partyi „konstytucyjnej" czyli obrońcy porządku społecznego, a przeciwnicy wojny z Kościołem dzięki poparciu organizacyi katolickich. Można więc spodziewać się, że większość nowego parlamentu uwzględniać będzie (więcej niż czynił dawny) życzenia ludu katolickiego i że w sprawach religijnych kierować się będzie rozsądnem umiarkowaniem.

Natomiast słuszną wywołuje obawę w sferach kościelnych wybór niektórych polityków „katolickich", a zwłaszcza sławnego Don Romolo Murri[1]), popieranego przez socyalistów (co wzięła im bardzo za złe wiedeńska „Arbeiter-Zeitung" z powodu, że Murri nie wyrzekł się jeszcze stanowczo wiary katolickiej i nie został apostatą!). Kapłan ten wypowiedział już dawno posłuszeństwo Ojcu św.,

[1]) „Słowo Polskie" i »Gazeta Lwowska« nazwały go *„abbé Morri"*, a przecież i nasi dziennikarze powinniby już znać to nazwisko i wiedzieć, że we Włoszech tytułuje się księdza: »Don«, a nie »abbé« (jak we Francyi).

który potępił w r. 1906 jego „ligę demokratyczno-narodową“ i suspendował go w r. 1907 „a divinis“; wydawaną przez niego „Rivista di Cultura“ zamieszczono na Indeksie. W książce swojej p. n. „Walki dzisiejsze. Życie chrześcijańskie z początkiem wieku 20-go“ (wydanej w r. 1901, a przełożonej w r. 1908 na jęz. niemiecki p. n. „Kämpfe von heute“. Köln, str. 279, cena 5 mk.) przyznaje wprawdzie Murri, że Harnack'a „Das Wesen des Christentums“ uczy „ex professo“ poglądów heretyckich, a jednak poleca to dzieło „owieczkom zbłąkanym“, którym nie mogą przypaść do smaku książki i dzienniki katolickie. Taki reprezentant katolicyzmu czy też „demokracyi chrześcijańskiej“ (którą pojmuje Murri w sposób, nie dający się pogodzić z encykliką Leona XIII) jest daleko mniej pożądany dla Kościoła w parlamencie jak stu liberałów. Obecnie Murri jest obłożony wielką ekskomuniką.

Socyaliści w kościele. Do kościoła Santa Maria dell' Impruneta we Florencyi wpadła w tych dniach podczas kazania zgraja młodzieży socyalistycznej z kulami śniegu w ręku i poczęła wyprawiać krzyki. A kiedy wierni zgromadzeni w kościele skarcili ich za to, socyaliści poczęli celować do nich i do kapłana kulami śniegu. Powstało zamieszanie. Niewiasty i dzieci poczęły krzyczeć i płakać i cisnąć się do drzwi kościoła. Mężczyźni rzucili się, aby nieproszonych gości wyprosić za drzwi. Przerwano kazanie i nabożeństwo. Socyaliści jednak pozostawali w kościele, wywołując coraz większy zgiełk, bluźniąc i obrzucając rzeczy święte i obrazy. Niektórzy niszczyli, jak Wandale, obrazy. W końcu przecież zdecydowali się kościół opuścić. Sprawę oddano w ręce policyi.

Z Pesztu. Otrzymujemy korespondencyę treści następującej: W pierwszych chwilach po przyjeździe do Pesztu niemało podniosło mnie na duchu serdeczne przyjęcie i niekłamana radość wśród robotników z powodu przybycia księdza polskiego. Wkrótce jednak, odbywając z obowiązku ciągłe, kolejne wędrówki po fabrykach tutejszych, w których pracują Polacy, przekonałem się ze smutkiem, że nie brak między nimi pijaków i takich, którzy żyją „na wiarę“. Dotychczas zanotowałem około 340 dzikich małżeństw, z których część jest już uzdrowiona. Rozpowszechnianie się takich związków trzeba przypisać w znacznej mierze tutejszym „ślubom cywilnym“. Niewielu też ogląda się na przyszłość i stara się coś sobie zaoszczędzić; spotykałem już na ulicy takich, którzy straciwszy nagle, z różnych powodów robotę, nie mieli nawet tyle pieniędzy, ile potrzebowali na drogę z powrotem do domu.

Bardzo dotkliwie odczuwają tu Polacy i inni Słowianie brak własnych domów robotniczych i biur, któreby im dawały w ich ojczystym języku bezpłatnie wskazówki, gdzie mają szukać roboty.

Niema tu także organizacyi robotniczych dość silnych, żeby mogły wyjednać u wszystkich pracodawców ograniczenie pracy w niedziele i święta. Wielu traci nadto w niedzielę po kilka godzin zrana na zakupno środków do życia, potrzebnych im na cały tydzień i dlatego nie biorą udziału w nabożeństwie kościelnem i nie słuchają nauki polskiej.

Najgorszą zaś klęską dla narodowości naszej jest, że dziatwa, tu zrodzona i ucząca się w szkołach węgierskich, zapomina języka ojczystego, jeżeli rodzice sami nie mogą jej kształcić w tym języku. Trzeba obawiać się, że większa jej część ulegnie madziaryzacyi, jeżeli nie będzie można założyć dla niej szkół polskich, a to sprawa bardzo trudna wobec niechęci najlepszych nawet Węgrów do szkół nie-węgierskich. *N.*

Słowo o nauce katechizmu.

„Muzeum“ organ Tow. nauczycieli szkół wyższych (Nr. z grudnia 1908) zamieściło za „Padagogisch-psych. Studien“ zestawienie wyniku badań w sprawie zamiłowania i niechęci uczniów do poszczególnych przedmiotów. Doświadczenia przeprowadzał M. Lobsien w szkołach ludowych i wydziałowych z bardzo wielką liczbą uczniów i uczenic.

Wyniki, zestawione w liczbach stosunkowych tak co do zamiłowania jak i niechęci, są następujące (liczby w nawiasach oznaczają niechętnych):

	u chłopców		u dziewcząt	
Historya biblijna	5·09	(11·1)	5·92	(8·85)
Nauka katechizmu	0·34	(13·58)	3·14	(7·99)
Język ojczysty: czytanie	7·37	(4·72)	5·87	(6·63)
dyktat	4·43	(6·98)	4·07	(7·24)
zadanie	3·38	(4·96)	4·57	(4·28)
Rachunki	9·15	(7·83)	8·95	(8·22)
Geometrya	4·70	(8·09)	—	—
Historya	13·27	(2·79)	8·77	(3·76
Geografia	3·14	(4·44)	3·98	(6·80)
Nauki przyrodnicze	6·89	(8·85)	5·14	(8·97)
Rysunki	9·64	(5·37)	8·48	(6·73)
Spiew	5·13	(9·17)	8·06	(8·98)
Gimnastyka	18·72	(4·14)	19·98	(4·29)
Języki obce	4·64	(1·87)	7·05	(2·17)
Kaligrafia	3·56	(5·16)	3·83	(5·18)
Roboty ręczne	—	—	21·24	(2·76)
Nauka gotowania	—	—	20·75	—

Z zestawienia powyższego wynika, że najmniej zamiłowania okazują uczniowie do nauki katechizmu. Cokolwiek więcej zamiłowania do tej nauki mają uczenice, ale i one do wszystkich innych przedmiotów mają więcej zamiłowania, aniżeli do tego.

Daleko korzystniej przedstawia się nauka biblii.

Co może być powodem tego ujemnego wyniku? Sądzę, że przedewszystkiem charakter nauki religii. Wszak przy nauce religii nie o to tylko chodzi, aby uczeń pewne prawdy wiary poznał, ale o to także, aby według poznanych prawd życie swe urządzał. Nauka religii jest ciągłym wyrzutem sumienia dla ucznia, który się do zasad religii nie stosuje. A któryż się ściśle do nich stosuje? Nadto wkłada nauka religii na ucznia pewne zobowiązania mniej lub więcej do spełnienia ciężkie, bo przeciwne skłonnościom zepsutej natury.

Tych okoliczności atoli nie uważam za wystarczające na usprawiedliwienie podanego wyniku. Przecież zarówno przy nauce katechizmu jak i biblii chodzi o wszczepienie w duszę ucznia zasad religijnego życia, a jednak biblia cieszy się daleko większą sympatyą uczniów, aniżeli katechizm.

Niewątpliwie więc niechęć uczniów do katechizmu pochodzi także stąd, że katechizm podaje prawdy wiary we formie zwięzłej, suchej i abstrakcyjnej.

Zamiłowanie uczniów do przedmiotu jakiegoś przyczynia się niemało do postępu w tymże. Dlatego nie może być obojętną rzeczą dla katechetów niechęć uczniów do nauki katechizmu. Katechizm należy ożywić. To mieli na uwadze katecheci krakowscy, gdy dla szkoły średniej

zreformowanej zaproponowali plan nauki religii, w którym katechizm zastępuje biblia. Tej zmiany atoli nie należy tak rozumieć, aby katechizm miał zupełnie odpaść, ale tak, że biblia ma być tłem dla prawd katechizmowych. Dziś jest odwrotnie: uczy się katechizmu, ilustrując go tu i ówdzie przykładem z biblii.

Niektórzy zbyt wielki nacisk kładą na tę formę katechizmu, którą on dziś posiada i zdaje im się, że uczniowie nie zapoznaliby się z zasadami wiary i moralności katolickiej, gdyby się nie uczyli takiego katechizmu. Tymczasem można uczyć, mojem zdaniem, skuteczniej katechizmu w innej formie np. biblii, nauki wiary, obyczajów etc. O cóż chodzi przy nauce katechizmu? Czy o to, aby sobie uczeń przyswoił formułki katechizmowe?

Z pewnością nie, ale o to, aby najważniejsze prawdy wiary poznał. Na jakiej drodze je pozna, to rzecz obojętna, ale nie jest obojętnem, czy mu to poznanie przychodzi łatwo czy trudno, czy poznaje z chęcią, czy też z niechęcią. Sucha i zwięzła forma katechizmu ani go nie czyni łatwym ani zajmującym.

Jeżeli kiedy z przyjemnością uczą się chłopcy katechizmu, jest to zasługą osobistej i wyjątkowej zręczności katechety. A jednak sympatya uczniów dla nauki religii powinna być regułą, a nie wyjątkiem.

Bez zmiany dotychczasowej metody nauczania katechizmowego będzie trudno pozyskać sympatyę uczniów dla katechizmu. *X. Ryłko.*

Witkiewicz o Matejce.

(»Nauka i sztuka«. Tom IX. Stron 262. Cena 12 koron).

Nieraz już oceniał p. Witkiewicz twórczość Matejki; w różnych czasach wyrażał się o niej różnie, wypowiadając niekiedy zdania trudne do pogodzenia. Musieliśmy też kilkakrotnie wytknąć mu brak logiki i konsekwencyi (por. G. K. z r. 1907, str. 345, 356 i inne; z r. 1908, str. 260). Przyznawaliśmy mu chętnie talent pisarski niepospolity i czytaliśmy z wielką przyjemnością i pożytkiem jego świetne nieraz charakterystyki artystów i oceny dzieł sztuki, ale nie mogliśmy przyłączyć się do chóru niekrytycznych jego wielbicieli. W ostatniej jego książce znajdujemy te same zalety i wady jego pióra. Można o niej powiedzieć — naturalnie »mutatis mutandis« — to samo, co on sam pisze o Matejce, że »zalety jej są tak wielkie, jak potworne czasem są jej wady« (tak kończy swoją bardzo dobrze napisaną recenzyę Dr St. Tomkowicz w 51 Nrze »Czasu« z r. b.).

Jest tu więc najpierw cały szereg ustępów doskonałych o znaczeniu i geniuszu Matejki, z których kilka przynajmniej niech nam będzie wolno przytoczyć: »Matejko jest jedną z najoryginalszych postaci w sztuce, zjawiskiem tak niespodziewanem i jedynem, jak Böcklin« (str. 22). »Z tym Matejką idzie ciągle coś szczególnego, moc tajemnicza, potężna, twórcza, która w pewnej chwili stawia przed zdumionemi oczami narodu polskiego widmo jego sumienia, jego cierpień, marzeń, chwały, potęgi, zbrodni i upadku, widmo tak żywe, tak cudownie obecne i którego już nie rozwieje żadne zaklęcie, nie unicestwi czas, które będzie stało w polskiej historyi, jak potężny, samotny szczyt, wobec którego myśl polska będzie zawsze zmuszona stanąć w podziwie i zachwycie, lub walczyć z nim, ale nigdy nie będzie mogła przejść obojętnie« (str. 23). »Z Matejką wchodzi się zawsze w świat, zaludniony przez rasę ludzi potężnych, wielkich, nadzwyczajnych, żyjących w jakiejś chmurze nieszczęścia. Matejki ludzie, źli czy dobrzy, wzniośli czy podli, są ludźmi niepospolitymi, silnymi nadmiernie. W jego rasie nie rodzą się karłowate, nikłe, marne natury.. Rasa ludzi Matejki jest rasą ludzi Szekspirowskich« (str. 196—198).

Jest tu dalej mnóstwo wybornych spostrzeżeń, które mógł uczynić jedynie autor, znający wszystkie arkana techniki malarskiej i sam będący artystą. Ale co więcej, p. Witkiewicz daje także bardzo pouczające lekcye e s t e t y k i tym swoim kolegom, którym się zdaje, że mogą ignorować wszystkie teorye estetyczne jako gadaninę całkiem niepożyteczną.

Autor odrzucał sam dawniej całą naukę estetyki i tak się nieraz wyrażał, jak gdyby wszystkie wywody najgłębszych myślicieli o »piękności w sztuce« i wszystkie wskazówki, dawane artystom a nie odnoszące się wyłącznie do samej tylko techniki, do harmonii barw i »logiki światłocienia«, nie miały żadnej wartości. Pisał on z przekąsem o wszystkich, którzy żądali od dzieła sztuki jakiejś idei, rozumnej kompozycyi, zgodności między treścią i formą, którzy mówili o przymiotach koniecznych malarstwa religijnego, historycznego itd. Treść obrazu wydawała mu się czemś całkiem obojętnem: »Czy to będzie Zamojski pod Byczyną, czy Kaśka, zbierająca rzepę, nie przybędzie ani w pierwszym ani w drugim wypadku ani jednego połysku, ani jednego cienia albo refleksu, jeżeli oboje będą o tej samej porze dnia oglądani. Harmonia barw też wcale nie jest czułą na wypadki dziejowe lub powszednie« itd. (»Sztuka i krytyka« wyd 2-gie str. 22).

Ale już w pismach swoich poprzednich oceniał on w innych miejscach dzieła sztuki z innego także stanowiska, — z tego samego, które zajmują jego przeciwnicy, którzy uwzględniają różnice rodzajów, których nie zajmuje sama tylko strona techniczna malowideł. W książce jego ostatniej odzywa się tylko jeszcze tu i owdzie dawny wróg wszelkiej »estetyki« i wszelkich poglądów »idealistycznych«,— przeważnie zaś czytamy tu rozbiory estetyczne, mówiące dużo o wyrazie duchowym postaci Matejkowskich, o idei i kompozycyi jego arcydzieł. Pokazuje się, że sztuka jest czemś bardzo różnem od fotografii, że talent malarski nie da się »przyrównać do aparatu fotograficznego« (jak pisał p. Witkiewicz w książce swej o Juliuszu Kossaku na str. 262), że raczej jest ona tylko wyrazem duszy samego twórcy (p. str. 182): »Zamienić obraz, widziany w wyobraźni, który jest wynikiem pewnych stanów psychicznych, pewnych poruszeń uczucia, pewnych układów myśli, zamienić na obraz widziany na płótnie, wypromienić swoją duszę w farby, można tylko drogą długiej i bardzo złożonej pracy« (str. 102). Jest nawet pewna przesada w tem idealistycznem pojmowaniu sztuki, bo nieraz autor wyraża się tak, jak gdyby malarz nic nie brał ze świata zewnętrznego. Wszystkie postaci Matejki były według autora »tylko wyrazem rozmaitych stanów jego duszy« (str. 126). »Sztuka Matejki nie była wynikiem obserwacyi świata zewnętrznego, była ona wynikiem dążności do wyrażenia siebie, swego wewnętrznego świata. Nie mógł on obserwować wskutek nadmiernego subjektywizmu i wskutek tego zresztą, że ten świat form, który malował, nie istniał w rzeczywistości« itd. (str. 234). Trudno z tem pogodzić inne, dość liczne zdania książki, mówiące o »zaciekłym realizmie« mistrza, który z całą »pasyą« temperamentu prawdziwie malarskiego odtwarzał przedmioty świata zewnętrznego (por. np. str. 144). Ale to jedna z owych sprzeczności, które napotyka się nieraz u p. Witkiewicza a które tłumaczą się brakiem myślenia systematycznego, obejmującego całość nauki o sztuce. Matejko należy niewątpliwie do najwybitniejszych realistów, ale będąc artystą prawdziwym, genialnym, nie mógł poprzestawać na bezdusznem odtwarzaniu sprzętów, strojów, broni itd. — on musiał wkładać w obrazy swoje treść głębszą, z własnego serca zaczerpniętą, musiał mieć zawsze jakąś ideę, której jego pędzel nadawał kształty widzialne.

Otóż krytyka p. Witkiewicza godzi w ten punkt przedewszystkiem i wykazuje, że w dziełach Matejki forma często nie odpowiada treści. Bardzo trafna jest np. jego ocena »Dziewicy Orleańskiej« (str. 238—239): »Noc pogodna. Ulicą miasta, nad którą wznoszą się portale gotyckiej katedry, na ognistym, potężnym koniu jedzie jakaś natchniona dziewczyna-rycerz, z białą, rozwianą chorągwią w ręku. Wokoło niej tłum, uniesiony entuzyazmem — ścisk, szał, zachwyt, a nad tem wszystkiem, w blaskach dziwnego światła, jakby tchnienie tego entuzyazmu, jakby emanacya duszy tej dziewczyny, unoszą się wiodące ją postacie dwóch łagodnych kobiet i skrzydlatego rycerza z ognistym mieczem.

Takim jest w założeniu obraz Matejki i taką w grubych zarysach jego kompozycya, rozbita i zniszczona niestety przy wykonaniu. Są tu doskonałe materyały kompozycyjne, pierwiastki malar-

skie, które rzeczywiście prowadzą do celu, które jednak wskutek rozbieżności Matejkowskiej myśli, mieszającej założenie idealne z mnóstwem ubocznych epizodów, zostały zmarnowane... Trzy postacie świętych w Joannie d'Arc, wielkości tej samej, co ludzie w tłumie, są rzeczywiście zjawiskiem potwornem. Ten nadmiar grubego fizycznego życia, ta hipertrofia mięśniowa, która panuje w całym obrazie, udzieliła się też i świętym, za których promiennemi postaciami idzie Joanna. Ociężałe ich figury, ogromne członki, wydręczone twarze, materyalnie dotykalne ciała, draperye, zbroje, pospolite wyrazy robią wrażenie, jak żeby kilka figur z tłoczącego się tłumu, wyrzuconych jakąś siłą w górę, miało lada chwila spaść, gniotąc, tłukąc i depcąc wszystko pod sobą«. Dok. nast.

Z praktyki pasterskiej.

Tablica ogłoszeń.

Praktyki Kościoła katolickiego stają się często — nie zawsze słusznie — ciężarem dla wielu. Wielu też wyzwala się od obowiązku praktykowania religii. Nie zawsze to trzeba przypisać złej woli: brak czasu, kolizya obowiązków i t. p. przeszkody nie czynią wprawdzie posłuszeństwa wobec przepisów Kościoła niepodobnem, ale je bardzo utrudniają. Rzeczą duszpasterzy jest nietylko wiernym spełniania obowiązków, wynikających z przepisów kościelnych, w niczem nie utrudniać, ale je wedle możności ułatwiać.

Do takich przepisów Kościoła, dziś po większej części zaniedbywanych, należy obowiązek słuchania Mszy św. w niedzielę i święta uroczyste. Przyczyną zaniedbania tego obowiązku przez wiernych staje się często brak punktualności w kościele, nie liczenie się tam z czasem. We wielu kościołach odprawia się mszę św. zawsze o tej samej porze, ale większą jest liczba tych kościołów, w których porządek nabożeństwa zmienia się raz po raz, co wychodzi na niemałą niekorzyść wiernych. Ci bowiem, o zmianie porządku nabożeństwa (co do godziny) albo wcale nie powiadomieni albo nie dosyć wcześnie, przychodzą do kościoła o zwykłej godzinie na mszę św. a nie mogąc się jej doczekać, odchodzą z niczem, żałując, że czas stracili. Wierni zrażają się niepunktualnością — nieraz opuszczą mszę św., bo będą mieli wątpliwość, czy na nią trafią, a może nawet zaniechają zupełnie uczęszczania do kościoła.

Jaka na to rada? Trzeba wiernych o porządku nabożeństwa dokładnie i zawczasu poinformować, a to da się uskutecznić w różny sposób, n. p. przez obwieszczenie porządku nabożeństwa na cały tydzień z ambony lub przez ogłoszenia w dziennikach. Te jednak sposoby mniej są stosowne, gdyż na kazaniu tylko część wiernych jest obecną, a nie wszędzie są dzienniki miejscowe. We wszystkich kościołach w Anglii są przy wejściu do kościoła umieszczone tablice, które służą do obwieszczania wiernym porządku nabożeństw kościelnych, a zadanie swoje spełniają z wielkim pożytkiem. Z tablicami podobnemi można się spotkać i w naszych kościołach, ale tylko gdzieniegdzie. Z kościołów lwowskich ma takie tablice ogłoszeń tylko kościół OO. Jezuitów, choć i tam one nie są zupełne.

Tablice takie mają wiernych wcześnie i dokładnie uwiadomić o wszystkich nabożeństwach i o ich porze, jakoteż o wszystkiem, co spełnianie praktyk religijnych może im ułatwić. Więc oznacza się czas Mszy św., dalej kiedy można przystąpić do Komunii św., kiedy będzie kazanie, kiedy księdza zastać można w konfesyonale, kiedy odprawia się nieszpory lub inne nabożeństwa (np. ceremonie wielkotygodniowe, drogę krzyżową, procesyę w dnie krzyżowe), obwieszczenie postów przypadających i t. p. Tablice takie mogę być drukowane i mieć rubryki, które się wypełnia liczbami oznaczającemi godziny, albo też potrzebnemi uwagami.

Takie informacye ściągają ludzi do kościoła, do Boga. Choćby one były zrazu dla wielu mniej sympatyczne, będą w każdym razie budzikami sumień, staną się dla wielu hasłem do powrotu do kościoła.

Tablica ogłoszeń stanie się prawdziwem dobrodziejstwem dla wielu podróżnych. Podczas podróży zwłaszcza daje się brak czasu we znaki. Kiedy się jednak podróżny z tablicy ogłoszeń dowie, że punktualnie o tej czy owej godzinie będzie msza św., może w łatwy sposób zadość uczynić obowiązkowi jej wysłuchania, nie narażając się na stratę czasu.

Ogłaszanie z ambony nabożeństw albo postów nie wystarcza, bo skąd o tem wszystkiem wiedzieć będzie wierny, który na kazaniu nie był, a może i był ale dobrze nie słyszał? Czy ma obowiązek szukać długo w zakrystyi czy na probostwie kościelnego, narażając się często na brak informacyi lub na gburowatą odpowiedź? Wszak znaną jest rzeczą, że w osobie kościelnego widzimy nieraz dziada, który przy każdem naszem zbliżeniu się do niego, zanim da łaskawy posłuch naszemu słowu, wpierw niedwuznacznym gestem zbada, czy mamy w ręku brzęczący objaw podzięki dla niego. Trzeba się wstawić w położenie wiernych, a zrozumiemy, jak pożądane są dla nich powyższe informacye.

Wierni nie bardzo skorzy bywają do zrozumienia, że obowiązek wysłuchania mszy św w dnie nakazane górować winien nad każdym innym obowiązkiem prywatnym czy publicznym. Konieczności spełniania obowiązków względem Kościoła dowodzą im tylko argumenty moralne, racye zaczerpnięte z wiary św., które nieraz ulegają argumentom innym, naglącym do spełniania obowiązków świeckich. Nie dziw więc, że wierni, skoro im obowiązków względem Kościoła nie ułatwiamy, zaniedbują ich.

Tablica ogłoszeń spełnia swoje zadanie nie tylko po wielkich miastach, ale także w małych miasteczkach. Bo choćby tu nabożeństwo odbywało się zawsze z idealną punktualnością o tej samej porze i w tym samym porządku i wierni do tego przywykli tak, że zawodu nigdy nie doznają, to zdarza się przecież dość często, że wstępują do kościoła przejezdni, którym porządek nabożeństwa nie jest wcale znany. Doświadczenie uczy, że po maluczkich miasteczkach nieraz w dni odpustowe, zjawia się z okolicznych miejsc po kilkaset a nawet po kilka tysięcy osób, które chcą przystąpić do św. Sakramentów. Jak chętnie przy takich sposobnościach odczytałby z tablicy ogłoszeń niejeden, że Komunia św. będzie rozdzieloną o tej i o tej godzinie. Niestety nie znajduje takiej tablicy, choć widzi nieraz przed kościołem afisze cyrkowe lub inne.

Jako konkretny wniosek z tych wywodów, proponuję zaprowadzenie tablic ogłoszeń na froncie lub w przedsionku kościoła. Niejeden nakładca dostarczy chętnie blankietów drukowanych po cenie bardzo nizkiej.

Za jedną lub dwie korony, wydane na takie blankiety, mógłby duszpasterz spełnić ważne zadanie. Rzecz naturalna, że sama tablica ogłoszeń, choćby bardzo idealnie wypełniona, nie wystarczy, jeśli jej nie odpowie punktualność ze strony duszpasterza.

Takie myśli nasunęły mi się przy czytaniu broszury p. t. „*Das schwarze Brett in der Kirche*, ein sicheres Mittel manche Seele zu retten und vielen die einstmalige Gloria zu erhöhen“. Von Dr. S. (Regensburg, Manz 1908). Autor tej broszury porusza wprawdzie drobnostkę tylko, ale z przykładów, które przytacza, widać, że i ta drobnostka może w swoich skutkach na niwie duszpasterstwa ciężko zaważyć.[1]

X. Stanisław Żukowski.

Bibliografia.

Kornel **Makuszyński**: „*Rzeczy wesołe*“ (Lwów, 1909 Str. 178. Cena 2·50 K).

»Zasadniczą nutą nowej książki p. Makuszyńskiego jest mizogynizm. W szeregu nowel, niejednokrotnie bardzo wesołych, dąży do ośmieszenia i wyszydzenia tego »nieudanego zlepka gliny« — jak nazywa kobietę w noweli »Rajska opowieść«. Więc kolejno przesuwa się przed oczyma czytelnika kobieta okrutna, kobieta kabotynka, kobieta zdradliwa i t. p. a zawsze bezmyślna i głupia. Zręczna forma, cięta ironia i pomysły psychologiczne sprawiają, że w twórczości utalentowanego autora nowa jego praca zajmie poczesne miejsce«.

---

[1]) W niektórych miastach zagranicznych (w Bernie szwajcarskiem i gdzieindziej) widzieliśmy na tablicach w przedsionkach kościołów także informacye, dotyczące miejscowych stowarzyszeń katolickich. Czyby i tego nie należało u nas naśladować?

Przyp. red.

Taką ocenę nowego płodu Muzy p. Makuszyńskiego przeczytaliśmy z wielkiem zdumieniem w Nrze 41 »Czasu« z r. b.; — chociaż, co prawda, nie powinniśmy byli dziwic się tak bardzo, bo już niejednokrotnie wychwalał ten organ konserwatywny i »katolicki« dzieła, obrażające moralność. Mniej jeszcze nas dziwi, że »Przegląd« lwowski pisze (według relacyi »Słowa Polskiego«, por. Nr. 105 z r. b. str. 5) nader pochlebnie o »Rzeczach wesołych«. Zapewne pojawią się jeszcze i w innych dziennikach naszych podobne recenzye, bo krytykę literacką uprawiają w prasie naszej po większej części ludzie jeszcze młodzi, niewytrawni, dążący dopiero do jakiegoś stanowiska, nie wiele troszczący się o religię i moralność a lubiący chwalić się nawzajem (jeżeli nie mają osobistych powodów do wydawania sądów ujemnych). Robi się chętnie reklamę drugim, żeby ci znowu kiedyś odpłacili się taką samą monetą, jako recenzenci utworów życzliwego kolegi — a zwłaszcza reklamuje się skwapliwie p. Makuszyńskiego, bo ten uchodzi za potęgę jako stały i wysoko ceniony współpracownik i krytyk »Słowa Polskiego«. Zwykle uważa się za rzecz niepotrzebną podpisywać się na tych ocenach, bo autorom znane są nazwiska tych kolegów a wobec innych czytelników trzebaby się może wstydzić, gdyby zapytali: »jak mogłeś rzecz tak ohydną pochwalić?!«

Nie podpisał się także przyjaciel p. Makuszyńskiego w »Słowie Polskiem«; — i ten widocznie odczuwał pewne skrupuły — albo może sądził, że w ten sposób zręczniej i skuteczniej zareklamuje książkę? — Jest to niby tylko list prywatny, donoszący autorowi z radością, że nawet »ultra-katolicki« (?!) »Przegląd« »nie wahał się czytelników swoich zapoznać z jego pracą«, — poczem korespondent dodaje, że »imponuje mu obserwacya« p. Makuszyńskiego, że wprawdzie nie radziłby dawać książki tej pensyonarkom, »ale ci, co się życiu trochę przypatrywali, zgorszyć się nią nie powinni«, — że »u nas nikt tak łatwo i lekko pisać nie zdoła« itd.

Czegoż potrzeba więcej, żeby do nabycia książki zachęcić miłośników lektury »pikantnej«, nie stósownej dla pensyonarek?

Niektóre z tych opowiadań czytaliśmy już w »Słowie Polskiem« i dziwiliśmy się, że redakcya tego dziennika widziała w nich coś istotnie zabawnego. Występuje w nich śmierć jako »chuda miss« angielska, która nudzi się sama i nudzi konceptami swymi czytelników. Ale obok tych wymysłów nieszkodliwych znajdujemy tu inne, bardzo gorszące i bardzo niedorzeczne. Autor lubuje się w atmosferze najwstrętniejszego zepsucia moralnego i chciałby niem nas zabawić: opowiada np. o kobiecie, która popełnia cudzołóstwo z dojrzewającym dopiero młodzieńcem, a na zapytanie męża, co ją do tego skłoniło, odpowiada, że chodzi jej o dobro tego chłopca, że chce go uchronić od stosunków z nierządnicami! Wogóle nie zna autor kobiety uczciwej i moralnej i aż nazbyt często powtarza sądy ujemne, które już tysiąc razy i więcej wypowiedzieli o płci słabszej zdolniejsi od niego pisarze. Ale najbezecniejszym stanowczo jego wymysłem jest »Rajska opowieść«. Przedrwiwa on tu w sposób zuchwały i bluźnierczy opowiadanie Biblii o stworzeniu Ewy. U niego Pan Bóg lepi pracowicie pierwszą niewiastę z gliny i tworzy coś podobnego do małpy (także Adam »wyglądał, jakby bestya z menażeryi uciekł«!), stworzenie głupie, złośliwe, uparte, które wnet zdradza swego męża — z szympansem! Dlatego w końcu sam Stwórca przyznaje, że to był płód nieudały i prosi Adama o przebaczenie!

Jeżeli do tego dodamy, że w całej książce nie znajdujemy nigdzie ani inwencyi poetycznej, ani akcyi dobrze obmyślanej ani głębszej charakterystyki osób, to wystarczy już chyba dla uzasadnienia naszego sądu niekorzystnego o tych »Rzeczach wesołych«. Nie odmawiamy autorowi talentu pisarskiego, łatwości stylu i dowcipu, ale dotąd nie stworzył on nic, coby miało wartość rzetelną. Dowcip jego przypomina niestety aż nazbyt często słowa Schiller'a:

»Krieg führt der Witz auf ewig mit dem Schönen,
Er glaubt nicht an den Engel und den Gott«
(»Das Mädchen von Orleans«).

Żyłka satyryczna, przesadne upodobanie w karykaturze, starające się tanim kosztem zabawić tylko chwilowo czytelników, nie umie często uszanować i tego, co piękne, wzniosłe i święte, co nie powinno i nie może być przedmiotem dowcipu, — a wtedy dowcip staje się wstrętnem dla każdej duszy szlachetniejszej szyderstwem.

X. A. P.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Administratorem excurrendo w Białej Górze mianowany X. Michał Lachiewicz proboszcz w Powitnie.

Przeniesiony X. Stanisław Zaleśny kooperator w Załoścach jako ekspozyt do Kłodna Wielkiego ad Żółtańce. X. Władysław Potrzebnicki administrator w Janowie aplikowany tamże jako kooperator.

Konkurs na probostwo w Białej Górze rozpisano z terminem do 10 maja b. r.

Dyecezya przemyska.

Zmarł w Turce X. Stanisław Falęcki, katecheta gimnazyum w Jaśle, b. dyrektor szkoły wydziałowej żeńskiej im. św. Scholastyki w Przemyślu, w 55 roku życia, a 19 roku kapłaństwa. R. i. p.

Dycezya tarnowska.

Spensyonowany X. Józef Lenartowicz prob. w Lubczy.

Kanoniczną instytucyę na probostwo w Lubczy otrzymał były wikary z Padwi, X. Józef Dulian.

Przeniesieni: X. Adam Kurkiewicz ze Zgórska do Padwi. X. Antoni Kaczmarczyk z Nockowej do Zgórska. X. Józef Olszowiecki z Pleśny do Zassowa. X. Jakób Wyrwa z Zassowa do Szczucina. X. Ludwik Jachna ze Szczucina do Pleśny. X. Jan Sępek z Lubczy do Nockowej. X. Jan Pragłowski z Limanowej do Wilczysk. X. Franciszek Chrzanowicz z Bobowej do Jurkowa.

Mianowania.

Cesarz zamianował zwyczajnego profesora dogmatyki specyalnej na uniwersytecie lwowskim X. dra Macieja Sieniatyckiego zwyczajnym profesorem tego samego przedmiotu na uniwersytecie krakowskim; katechetę w gimnazyum św. Anny w Krakowie dra papieskiego uniwersytetu Gregoryańskiego w Rzymie X. Antoniego Bystrzonowskiego nadzwycz. profesorem teologii pastoralnej na uniwersytecie w Krakowie; zwyczajnego profesora chrześcijańskiej filozofii i teologii fundamentalnej na uniwersytecie lwowskim, X. dra Jana Żukowskiego zwycz. profesorem dogmatyki specyalnej, a profesora przemyskiego seminaryum biskupiego dra papieskiego uniwersytetu Gregoryańskiego w Rzymie X. Kazimierza Waisa zwycz. profesorem teologii fundamentalnej, obu na uniwersytecie we Lwowie.

Z wielką radością zamieszczamy długo oczekiwaną wiadomość o tych mianowaniach, którym zawdzięczają uniwersytety nasze nowych i dzielnych profesorów teologii. *Red.*

DO SZANOWNEJ DYREKCYI

Krakowskiego Zakładu Witrażów i mozaiki

WP. Architekty S. G. Żeleńskiego w Krakowie.

Zamówione przezemnie **trzy okna witrażowe** do kościoła parafialnego w Olszynach, przedstawiające N. M. Pannę, św. Helenę i św. Annę zostały wykonane pod względem artystycznym, jak i punktualną dostawą zupełnie wzorowo i ku zupełnemu zadowoleniu, co z przyjemnością stwierdzam.

Olszyny, dnia 6. maja 1908.

X. Wiktor Bar, proboszcz.

Poczuwam się do miłego obowiązku złożenia szczerej podzięki krakowskiemu zakładowi witrażów i mozaiki szklanej WP. inżyniera S. G. Żeleńskiego za wykonanie do kaplicy w zakładzie chyrowskim **trzech medalionów mozaikowych** N. M. Panny Ostrobramskiej, tudzież św. Stanisława Kostki i bł. Jędrzeja Boboli. Obrazy te tworzące prawdziwie artystyczne dzieła sztuki zostały dostarczone przez powyżej wymieniony jedyny krajowy zakład po bardzo umiarkowanej cenie i punktualnie w terminie oznaczonym ku zupełnemu naszemu zadowoleniu i zyskały zakładowi WP. Żeleńskiego nowe zamówienie ze strony chyrowskiego zakładu.

Chyrów, dnia 11. lipca 1907.

X. Jan Nuckowski, T. J., rektor zakładu.

Jerzy hr. Dunin Borkowski. Młyńska, poczta Janów k. Trembowli posyła należytość za 2 fotografie witraży św. Elżbiety i św. Jerzego do Zborowa. Przy tej sposobności muszę wyrazić moją radość; niespodziewałem się, że tak świetnie witraże wypadną, wprost jestem niemi zachwycony. Cieszę się, że w kraju obecnie obecnie mamy zakład prawdziwie artystyczny i że więcej z zagranicy nie będziemy potrzebowali sprowadzać witraży.

Janów, dnia 9. października 1908.

Niniejszem poświadczam, iż zaszklenie 3 okien w klasztornym kościele ukończono dziś przed południem. Okna wyglądają wspaniale, w czem wielkie uznanie należy się także robotnikom firmy (osadzającym witraże).

Mogiła, dnia 5. września 1908.

X. Hieronim, podprzeor w Mogile (koło Krakowa).

ECHO z wystawy Jarosławskiej z Poznania w »Gońcu Wielkopolskim« z dnia 26. września 1908.

»Skoro mowa o muzyce, muszę najpierw wtrącić choć słówko o nagrodzonych tu złotym medalem organach lwowskiej fabryki **Rudolfa Haasego**, który mimo niemieckiego imienia i nazwiska, jest Polakiem czeskiego pochodzenia. Tem lepiej, bo to dzielny a przytem bardzo inteligentny przemysłowiec. A dodać należy, iż organy te zamówione przez ks. Czartoryskiego dla kościoła w Wiązownicy, więc nie są okazem z umysłu na wystawę przygotowanym a stąd tem lepiej świadczą o wyrobach tej fabryki, która oprócz tego wystawiła także kilka harmonium odznaczających się czystym harmonijnym głosem«.

Zakład rzeźby artystycznej

WOJCIECHA SAMKA

W BOCHNI

odznaczony medalem na wystawie krajowej we Lwowie 1894 r.

i złotym medalem na wystawie w Tarnowie 1905.

wykonuje **figury Świętych z drzewa**, wobec których nie potrzeba sprowadzać wyrobów zagranicznych, **ołtarze, feretrony** i wogóle wszelkie roboty rzeźbiarskie. **Figury Świętych przy drogach i pomniki** z kamienia, marmuru i granitu. Przyjmuje wszelkie odnowienia i reperacye.

Na żądanie wykaże się licznemi świadectwami WW. Duchowieństwa i pp. Architektów.

Celem przekonania się, że wyroby moje są lepsze od zagranicznych proszę zrobić zamówienie. Nie brak nam rąk do pracy, niechże więc grosz zostanie w kraju zamiast wędrować zagranicę.

Wielmożny Panie!

Szopka robi miłe wrażenie. Wykonanie bardzo staranne, zadowoliło wszystkich.

Z wysokiem poważaniem

X. Wincenty Czajkowski, proboszcz obrz. łać.

Złoczów, dnia 15. Stycznia 1909.

Do Wielmożnego Pana Wojciecha Samka, Artysty-rzeźbiarza w Bochni.

Wykonałeś Pan do kościoła tutejszego dwa ołtarze; jeden wielki za 16 tysięcy koron, drugi mały boczny za 3600 K według planów profesora p. Teodora Talowskiego. Z tej pracy wywiązałeś się Pan bardzo dobrze, gdyż ołtarze, jakoteż figury Świętych są prześliczne i artystycznie wykonane tak dalece, że nietylko komitetowi kościelnemu całej parafii, ale i okolicy przypadają do gustu. Za co imieniem całej parafii przesyłam Panu serdeczne podziękowanie i firmę Pańską polecam wszystkim współbraciom kapłanom.

Dobrzechów, dnia 19. stycznia 1909.

Pieczęć Urzędu paraf. *X. Wojciech Wnęk*, proboszcz.

Milatyn nowy, dnia 24. lutego 1909.

Załączoną kwotę przesyłam za chrzcielnicę. Bardzo się wszystkim spodobała robota, gustownie wykonana. Serdecznie dziękuję.

X. Buchhorn.

Kowalówka p. Monasterzyska.

Nadesłane figury Św. Patronów polskich są prześliczne. Dziękuję Panu za prawdziwą ozdobę kościoła naszego.

Z poważaniem

X. Józef Wawszczak, proboszcz.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Ks. Dr. Aleksander Pechnik.** Z drukarni katolickiej J. Chęcińskiego, pl. Bernardyński 2.